

TAJEMNICE NAJSTARSZEJ JEDNOSTKI SPECJALNEJ WOJSKA POLSKIEGO

JAROSŁAW RYBAK

# LUBLINIEC.PL

CICHO I SKUTECZNIE

## **Projekt okładki: Marcin Kazuch**

Autor zdjęć, które stało się inspiracją okładki: st. chor. Piotr Soyka  
(Patrol żołnierzy Task Force-50 w Afganistanie, wiosna 2017 r.)

Obróbka fotografii: Jarosław Wiśniewski

Korekta: Beata Perkowska

Redakcja ostatniego rozdziału: Maria Mogielnicka

Tłumaczenie na język angielski: Jednostka Wojskowa Komandosów

Zdjęcia z archiwów: 1. Pułku Specjalnego Komandosów, Daniela Dmitriewa, Ireneusza Dorożańskiego, Dowództwa Wojsk Specjalnych, Bogdana Kołtuńskiego, Macieja Maleckiego, Artura Morgulca, K. P., Zdzisława Plaskoty, Piotra Porady, Combat Camery DO SZ (st. chor. sztab. mar. Arkadiusza Dwulatka i Adama Roika), Jarosława Rybaka, Wiliama Selby`ego, Piotra Soyki, Romana Syczewskiego, Georga`a Thiebes`a, Jarosława Wiśniewskiego, W.I.R SOF MED Center, Wojskowego Klubu Biegacza „Meta”, Tadeusza Wronowskiego oraz innych osób związanych z polskimi siłami specjalnymi.

Autor starał się dochować szczególnej staranności w celu ustalenia wytwórców materiałów fotograficznych. Dlatego Czytelnicy posiadający informacje o takich osobach – niewymienionych w powyższym podziękowaniu – proszeni są o kontakt z wydawnictwem.

Bez pisemnej zgody wydawcy żadna część tej książki nie może być powielana i rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny, łącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy lub przy użyciu innego systemu).

Wykorzystanie informacji zawartych w niniejszej książce (włącznie z publikacjami w internecie) wymaga podania źródła!

Podstawa prawna:

Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz.U. 1994 nr 24, poz. 83):

„Art. 115. 1. Kto przywłaszcza sobie autorstwo albo wprowadza

w błąd co do autorstwa całości lub części cudzego utworu albo artystycznego wykonania, podlega karze pozbawienia wolności do lat 2, ograniczenia wolności albo grzywny.”

**Copyright @ Jarosław Rybak**

**Warszawa 2021**

**Wydanie drugie**

**Wydawnictwo Creatio PR**

ul. Magiera 16a/31, 01-873 Warszawa

www.creatioPR.pl

biuro@creatioPR.pl

ISBN 978-83-932658-6-2



Powrót z udanej operacji. Komandos wyprowadza ze śmigłowca zatrzymanego taliba. Obok idą dwaj afgańscy policjanci. W czasie tej zmiany żołnierze z Lublińca zatrzymali ponad 50 rebeliantów. Wśród nich był pierwszy aresztowany przez Polaków człowiek z top listy najbardziej poszukiwanych

## I. W środku afgańskiego piekła

### Początek TF-50

W We wnętrzu transportera Rosomak panował półmrok. Jak na tak potężną maszynę, silnik pracował cichuteńko. Nie przeszkadzał w swobodnej rozmowie, jednak komandosi siedzieli w skupieniu. Na wojnę przyjechali zaledwie przed kilkoma tygodniami, a już ruszali na pierwszą, bardzo poważną akcję. Mieli uciszyć „Kopiec Kreta”, miejsce z którego rebelianci systematycznie ostrzeliwali polską bazę...

– Nastrój miałem taki sobie, bo różnie mogło być. Ale kiedy wyjechaliśmy z bazy, kierowca puścił piosenkę dziecięcego zespołu „Arka Noego”. Była na tyle oderwana od rzeczywistości, że wszystkim poprawiły się humory – opowiada podoficer.

Podobnie jak jego koledzy z 1. Pułku Specjalnego, doskonale zdawał sobie sprawę, w jak trudnym okresie przyleciał do Afganistanu.

Polska misja trwała już osiem lat. Ale nigdy nie było tak ciężko jak w 2010 r. W nadzorowanej przez Polaków strefie Ghazni talibowie przystąpili do zmasowanego kontrataku. Bazy wojskowe zaczęli intensywnie ostrzeliwać raketami. Co wręcz niewiarygodne, ajdiki – olbrzymiej mocy miny pułapki – ustawiano nawet w pobliżu bram obozowisk. Rebelianci znaleźli sposób na – do pewnego czasu niezniszczalne – „zielone diabły”, jak z przerażeniem nazywali Rosomaki.



Komandosi z Lublińca działania w Afganistanie zaczęli skromnie, od patroli w okolicach bazy

Nastroje polskich żołnierzy, którzy w żadnym miejscu prowincji Ghazni nie mogli się czuć bezpiecznie były kiepskie...

Właśnie w ten środek piekła trafiło 80 komandosów z 1. Pułku. Ludzie z tej jednostki nie raz wyjeżdżali już do Afganistanu. Tym razem jednak miała to być ich pierwsza, w pełni samodzielna misja. Poprzednie ekipy wchodziły bowiem w skład kontyngentów wystawianych i dowodzonych przez inne formacje wojskowe.

1 maja 2010 r. wylądowali w bazie „Ghazni”.

Nowy Task Force Sił Specjalnych o numerze 50 (TF-50), mający operować w Afganistanie stworzono na bazie lublinieckiego Zespołu Bojowego C.

– Ludzi mieliśmy doświadczonych, ale zostaliśmy rzućni na głęboką wodę. Zналиśmy powiedzenie „nigdy nie masz drugiej szansy, żeby zrobić pierwsze dobre wrażenie”. Więc z jednej strony rwaliśmy się do działania, a z drugiej mieliśmy świadomość, że najpierw trzeba rozpoznać teren i sytuację – opowiada jeden z oficerów.

TF-50 bezpośrednio podlegał ISAF SOF, czyli działał pod dowództwem kierującym siłami specjalnymi w całym Afganistanie. Dowódca Polskich Sił Zadaniowych (PSZ), któremu podlegał kontyngent złożony z żołnierzy z jednostek regularnych, nie mógł wydawać im rozkazów. Komandosi mieli jednak świadomość, że dobra współpraca z PSZ-ami jest niezbędna. Bez wsparcia jednostek regularnych niewiele zdziałaliby w terenie...

– Podporządkowanie komandosów pod odpowiednie dowództwo było sprawą kluczową. Wcześniej, działając w strukturach PSZ, żołnierze z Lublińca otrzymywali konkretne, pojedyncze zadania, np. „zatrzymać człowieka X”. ISAF SOF określał nasze cele ogólnie: „wykonywać pełne spektrum działań specjalnych w rejonie zainteresowania”. Tak więc to my szukaliśmy sobie roboty, planowaliśmy ją i realizowaliśmy, a ISAF SOF interesowały efekty – tłumaczy oficer.

Dowództwo sił specjalnych ISAF zapewniało też pewne przywileje. Jeśli w wielu miejscach dochodziło do podobnych ataków na siły koalicji międzynarodowej, to komandosy zwykle byli priorytetowo traktowani jeśli chodzi o ewakuację medyczną, pomoc amerykańskiego lotnictwa szturmowego oraz amerykańskich saperów specjalizujących się w neutralizacji pułapek minowych.



Z amerykańskimi sojusznikami i afgańską flagą

– Dostaliśmy też olbrzymie wsparcie informacyjne, o którym koledzy z PSZ nie mogli nawet marzyć. Korzystałem z baz danych, których nazw nawet nie mogę wymieniać. Znajdował się tam komplet informacji z wielu służb specjalnych. Począwszy od źródeł lokalnych a skończywszy na FBI i CIA – kontynuuje oficer.

Ludzie z Lublińca wykonywali rozkazy dowództwa z Kabulu, ale jednocześnie w każdej chwili byli gotowi do wspierania żołnierzy z polskiego kontyngentu.

Komandosi bardzo sobie chwala tę współpracę: – W PSZ traktowano nas bardzo poważnie, bo przecież działaliśmy na rzecz zwiększenia naszego wspólnego bezpieczeństwa. Nie było problemu z uzyskaniem wsparcia. Zdarzało się, że o godzinie 2 w nocy budziłem gen. bryg. Andrzeja Przekwasa, dowódcę PKW, z prośbą o ludzi czy śmigłowce. Nigdy nie odmówił.

W prowincji Ghazni na żołnierzy czyhały trzy główne grupy bad guys („złych facetów”). Największą stanowili miejscowi talibowie, kiepsko wyposażeni i wyszkoleni, ale walczący dla idei. Odróżniali się od nich najemnicy. Gołym okiem można było zauważyć, kiedy to oni atakują. Mieli dobry sprzęt, byli doświadczeni, dobrze planowali działania. Na wojnę przyjechali z różnych krajów muzułmańskich, głównie z Pakistanu, ale zatrzymywano też obywateli Iranu i Czeczenów. Niby byli na świętej wojnie, ale widać, że pracowali dla pieniędzy. Ostatnią grupę „złych facetów” stanowili bandyci walczący o strefy wpływów.

Co ciekawe, komandosi z szacunkiem mówią o talibach, szczególnie ich dowódcach. – Nie wchodziłem w ich motywację i poglądy. Ale na mnie – żołnierzu – olbrzymie wrażenie robiło to, że tak długo utrzymywali się w terenie, zorganizowali sprawną strukturę podziemną. Mieli olbrzymie doświadczenie bojowe. Byli elastyczni w planowaniu i działaniu. Zmiana taktyki zajmowała im zaledwie kilka tygodni. Wiem, że w każdej chwili mogli mnie zabić, ale jednak miałem poważanie dla takiego przeciwnika – filozoficznie tłumaczy jeden z oficerów.

Różnie układały się kontakty z afgańską armią i policją. Należało wobec nich stosować ograniczone zaufanie: – Tak jak wszędzie, byli tam porządni ludzie oraz tacy, co sprzedaliby cię za grosze. Współpracowaliśmy z policją, bo afgańskie prawo zabraniało wojsku wejścia do prywatnych domów.

Komandosi podzieli się na dwie grupy. Pierwsza – element bojowy, sztab i logistyka – rozlokowała się w obozowisku w Ghazni. – To była największa polska baza, tu mieliśmy najlepszy dostęp do tajnych łączy i innych elementów potrzebnych do sprawnego dowodzenia. Druga – element bojowy z niewielkim zapleczem – znalazła się w odległej o 120 km na południe bazie „Warrior”.

– Rozlokowanie TF-50 na północy i południu prowincji zapewniło realną możliwość działania w całej strefie zainteresowania – tłumaczy oficer operacyjny.



Grupa z bazy „Ghazni” w komplecie

W „Ghazni” komandosi zajęli budynki na skraju obozowiska. Za sąsiadów mieli TF-49, czyli GROM oraz baterię armatohaubic Dana. Ta najpotężniejsza broń Polaków nie była w pełni wykorzystywana. Artylerzyści musieli bowiem pamiętać, że z jednej strony obozowiska było liczące 100 tys. ludzi miasto, a z drugiej – liczne wioski.

Jak to jest w zwyczaju sił specjalnych, żołnierze z Lublińca zorganizowali zamknięte obozowisko. Otoczone było Hesco Bastionami, czyli wysokim ogrodzeniem z drucianych prostopadłościanów wypełnionych ziemią. Wjazd zamykał szlaban.

– Budynki były od pewnego czasu opuszczone, zdewastowane, wymagały przynajmniej drobnych remontów. Najpierw się na to wkurzałem, ale potem zacząłem błogosławić taki stan rzeczy – wspomina jeden z oficerów.

W czasie któregoś z pierwszych ostrzałów, rakietą trafiła dokładnie w środek kontenera, w którym oficer miał mieszkać razem z dowódcą kontyngentu. Jakoś nie mieli czasu się tam wprowadzić...: – Pobiegłem z gaśnicą, a tu lecą następne rakiety. Znowu miałem szczęście, bo uderzyły w ziemię tak, że odłamki i kamienie poleciały w przeciwnym kierunku. Gdy GROM-owcy zobaczyli, że z naszej bazy



Armatohaubica samobieżna Dana kal. 152 mm została wprowadzona do Wojska Polskiego w 1983 r. Masa działa to prawie 30 ton, obsługuje je pięciu żołnierzy. Donośność armaty to prawie 20 km.

*Fot. Adam Roik / „Combat Camera” Dowództwa Operacyjnego SZ (Zespół Reporterski „Combat Camera” odpowiada za realizację materiałów filmowych i fotograficznych prezentujących działania Wojska Polskiego na misjach poza granicami państwa)*

wałą w powietrze wielkie kłęby dymu, kilku medyków przybiegło udzielać nam pomocy. Dzięki Bogu nikt nie oberwał.

Rotacje poszczególnych zmian to zwykle najniebezpieczniejszy okres każdej misji. Przeciwnik wie, że przyjeżdżają nowi ludzie, więc nękające ataki wywierają olbrzymie wrażenie i fatalnie wpływają na ich morale. Podobnie ostro atakują przed ważnymi wydarzeniami w Polsce, np. wyborami. Wtedy mogą liczyć na największy oddźwięk w mediach, a co się z tym wiąże – na efekt psychologiczny swoich działań.

– W pułku ostrożnie szacowaliśmy, że w czasie pierwszej zmiany najważniejsze będzie dobre rozpoznanie rejonu odpowiedzialności. Amerykanie zasugerowali, że przez pierwsze trzy miesiące powinniśmy skupić się głównie na tym. Ale my już 12 maja zgłosiliśmy gotowość bojową – ujawnia komandos.

Równie szybko poprosili o zgodę na operację wymierzoną w jednego z talibów. ISAF SOF zastopował te plany, gdyż komandosi nie wyszkolili jeszcze miejscowych policjantów przygotowanych do działań antyterrorystycznych. Zgodnie z przepisami, zawsze gdy siły międzynarodowe wychodzą do działań, musi być wśród nich przynajmniej 30 proc. Afgańczyków. Popularnie tę zasadę nazywano Afghan Face.



Do obowiązków specjalsów należało także nawiązywanie dobrych kontaktów z miejscowymi. Na zdjęciu: spotkanie z nauczycielami w jednej z wiosek

– Własne samochody dostaliśmy dopiero pod koniec maja. To były Humvee. Tylko my, GROM oraz wywiad, mieliśmy zgodę na opuszczanie baz w tych pojazdach. Reszta wojska musiała jeździć w Rosomakach lub MRAP-ach. My pojazdy antyminowe dostaliśmy dopiero pod koniec zmiany – opowiada chorąży.



Pojazd MRAP z zamontowanym z przodu trałem antyminowym, który służy do detonowania min z zapalnikami uruchamianymi naciskowo. MRAP (ang. Mine Resistant Ambush Protected) to ogólna nazwa wojskowych pojazdów opancerzonych o zwiększonej odporności na miny. Wynika ona m.in. z silnego opancerzenia oraz konstrukcji podwozia pojazdu uformowanego w kształcie litery „V”

*Fot. Adam Roik / „Combat Camera” Dowództwa Operacyjnego SZ*

Przed wyjazdem na misję, na dwa tygodnie do Lublińca przyjechała niewielka ekipa z amerykańskiej jednostki specjalnej US Navy SEALs. Przekazywali swoje doświadczenia i wspomnieli, że w Afganistanie można liczyć na JPAT (ang. Joint Planning and Advisory Team). Ci żołnierze gwarantowali szybkie przekazywanie danych z amerykańskich baz wywiadowczych. Gdy więc do Ghazni przyleciał amerykański dowódca operacji specjalnych, oficerowie z pułku poprosili o takie wsparcie. Niedługo potem, do bazy przyleciało czterech JPAT-ów.

– Ich bazy danych były olbrzymie, ciągle je uzupełniano. Amerykanie przykładali niezwykłą wagę do zbierania danych biometrycznych od osób podejrzewanych o działalność przeciwko koalicji: odcisków palców, skanów siatkówki oka. W czasie naszej zmiany zebraliśmy je od ponad 400 ludzi. Człowiek złapany przez nas z karabinem w afgańskiej wiosce, trafiał do ich komputerów. Byłby błyskawicznie namierzony, gdyby np. wystąpił o wizę do USA lub chciał wejść do jakiejś amerykańskiej placówki dyplomatycznej gdziekolwiek na świecie – opowiada podoficer.



Działania w Afganistanie rozpoczęły skromnie. Pierwsze operacje były – w trzystopniowej skali NATO – zaklasyfikowane jako „zerówki”, czyli te, obarczone relatywnie najmniejszym ryzykiem. 25 maja przeprowadzili pierwszą „jedynekę”. W dystrykcie Andar wspólne z PSZ-ami wykonali akcję cordon and search (pol. otoczy i przeszukaj). Otoczyli i przeszukali niewielką wioskę.

Na lotnisku.  
W tle startuje śmigłowiec  
AH-64 Apache



### ***In the middle of Afghan hell***

The year 2010 was the most difficult in eight years history of Polish mission in Afghanistan. In "Ghazni" zone supervised by Polish forces the Taliban started counter-attack.

This was also the time when special subunit – Task Force 50 – started to operate. It was comprised of eighty commandos from SOTG C of 1<sup>st</sup> Special Forces Regiment (SFR) in Lubliniec and was directly subordinate to ISAF SOF.

Some operators stationed in the biggest Polish base "Ghazni" while the others in "Warrior" base located 120 km south. Such location of forces gave a real possibility to operate in the whole area of interest.

On 12 May, only a few days after their arrival, TF 50 reported their full operational capability (FOC). However, they could start their operations only after conducting special training for local police. Afghan people had to constitute thirty percent of forces in each operation.

Before deployment to mission the team from Navy Seals came to Lubliniec. It turned out then that our soldiers in Afghanistan may be supported by Joint Planning and Advisory Team (JPAT).

It assured fast transmission of data from American intelligence cells. That is why Polish team had the support of four JPATs. They made their huge data bases available. They also attached great importance to collecting biometrics of people suspected of activities against coalition. Soldiers from TF-50 gathered such data from over four hundred people.

**I. W środku afgańskiego piekła**

Początek TF-50 .....	7
Rodzynki na „Kopcu Kreta” .....	14
Akcja na północy .....	20
Na tropie na talibów .....	24
Połowanie na JPEL-a .....	28
Szkolenie policji specjalnej .....	33
Pierwszy ranny komandos .....	36

**II. Komandos w koszarach**

Po upadku Muru Berlińskiego .....	39
Korzenie z rozpoznania .....	44
Na wzór Zielonych Beretów .....	51
Sprzęt niespecjalny .....	55
Pierwsze kontakty z Zachodem .....	63
Ćwiczenia przygodowe .....	71
Bieszczadzki „Basior-97” .....	75
Prawie wojna z Białorusią .....	82
Wieża telewizyjna .....	87
Biegacze w mundurach .....	91

**III. Pułk w XXI wieku**

Selekcja .....	101
Strzelanie na serio .....	106
Kobiety, czyli żołnierze płci żeńskiej .....	108
Nauka przetrwania .....	112
Kąpiel w przeręblu .....	118
Przygotowanie medyków .....	123
Skoki spadochronowe .....	126
Płetwonurkowie .....	133
Uzbrojenie komandosów .....	138
Współpraca zagraniczna .....	144
To nie jest GROM .....	152
Zmiana nazwy 1. Pułku .....	155
Dowództwo Wojsk Specjalnych .....	159

**IV. Misje Lublińca**

Kambodża. Ataki Czerwonych Khmerów .....	165
Bośnia. Zbieranie granatów .....	166
Macedonia. Śmierć w zasadzce .....	169
Pakistan. Po trzęsieniu ziemi .....	177
Kongo. Zapewnić łączność .....	182

## **V. Irak – wojna specjalsów**

Pierwsza zmiana. „Atak” na własną bazę . . . . .	187
Druga zmiana. Przeszrzelony hełm sierżanta . . . . .	195
Modernizacja sprzętu i broni . . . . .	204
Trzecia zmiana. Operacje w Karbali i al-Hilli . . . . .	212
Czwarta zmiana. Posterunek na pustyni . . . . .	221
Piąta zmiana. Zawody z Zielonymi Beretami . . . . .	229
Szósta zmiana. Likwidacja kompanii specjalnej . . . . .	235
Siódma zmiana. Ośmiu specjalsów w dywizji . . . . .	237
Ósma zmiana. Śmieciarka w zasadzce . . . . .	244
Dziewiąta zmiana. Uciszyć Diwaniję . . . . .	250
Dziesiąta zmiana. Zatrzymanie „Ślusarza” . . . . .	258

## **VI. Afganistan. Do trzech razy sztuka**

Zastąpić GROM . . . . .	263
„Walka o serca i umysły” . . . . .	268
Medale za ochronę generałów US Army . . . . .	278
Na tyłach wroga . . . . .	284
W Task Force – 49 . . . . .	290
Trzy poziomy sił specjalnych . . . . .	299

## **VII. Odznaczenie od Baracka Obamy**

Docenieni przez sojuszników . . . . .	303
Robota w Disi . . . . .	308
Łapówka za wypuszczenie taliba . . . . .	311
JPEL zamiast policyjnych dyplomów . . . . .	315
Paramedycy w akcji . . . . .	317
Meritorious Service Medal . . . . .	322
Żołnierze z Lublińca są wyjątkowi! – wypowiedź gen. Davida Howella Petraeus’a . . . . .	325
Pro memoria . . . . .	326
Bibliografia . . . . .	328
Słownik . . . . .	330

## **VIII. LUBLINIEC.PL – Minęła dekada**

Od TF-50 do SOAT-50 . . . . .	334
Z Afganistanu na Ukrainę . . . . .	340
Służba po służbie . . . . .	345



# Tajemnice najstarszej jednostki specjalnej Wojska Polskiego

- Poznaj stacjonujący w Lublińcu oddział o numerze 4101. Utworzono go przed 60 laty.
- Zobacz, co w Jednostce Wojskowej Komandosów zmieniło się w ciągu ostatniej dekady.
- Dowiedz się, co komandosi z Lublińca robili w Kambodży, Macedonii, Kongu, Pakistanie, Iraku, Afganistanie i na Ukrainie.
- Sprawdź, jak przygotowywali się do prowadzenia tajnych operacji na terenie Polski, gdyby znalazła się ona pod okupacją przeciwnika. Z tego zadania zrezygnowano, gdy weszliśmy do NATO.
- Od kiedy Rosja zajęła Krym i wzniesiła wojnę na Ukrainie, żołnierze wojsk specjalnych znowu ćwiczą takie scenariusze.



**C.T.C.**  
Operated by Operators

**TARGETS  
CREATORS**



**Cena: 41,01 zł**

ISBN 978-83-932658-6-2



9 788393 265862